

Michałek i Kosmiczna Łyżeczka Odwagi

Michałek i Kosmiczna Łyżeczka Odwagi.

Pięcioletni Michałek mieszkał w zwykłym bloku, w zwykłym mieście, ale miał zupełnie Niezwykłą Wyobraźnię.

Najbardziej na świecie lubił:

- makaron z sosem pomidorowym bez żadnych „zielonych kropek”,
- naleśniki z dżemem truskawkowym,
- kanapki z serem – ale tylko takim, który już dobrze znał.

Na talerzu Michałka nigdy nie mogło się pojawić nic „podejrzanego”. Gdy zobaczył coś nowego, marszczył nos, odsuwał się od stołu i mówił:

- **Nie, tego na pewno nie lubię!** – chociaż nawet nie wziął ani jednego kęsa.
- Ale syneczku, jeszcze nie spróbowałaś. . . – mówiła spokojnie mama.
- I nie zamierzam! – odpowiadał Michałek i odsuwał talerz.

Rodzice jedli różne rzeczy, śmiali się i mówili:

- Pyyyyycha! – a Michałek z bratem Jasiem kręcili głowami.

Mimo tego, że jadł ciągle prawie to samo, był zdrowy, radosny i biegał jak rakieta po placu zabaw. Tylko gdzieś w środku czuł małe „coś”, taką tyci tyci tęsknotę, że może jednak fajnie byłoby być odważnym, jak bohaterowie z bajek, którzy jedzą różne dziwne rzeczy na obcych planetach i dostają z tego supermoce.

Pewnego wieczoru, kiedy jadł swój ulubiony makaron (z którego bardzo starannie wyławiał najmniejsze zielone listki bazylii), spojrzał w okno. Na czarnym niebie świeciły gwiazdy – dziesiątki, setki gwiazd.

- Ciekawe, co jedzą kosmici. . . – mruknął do siebie.

Nagle. . . jedna z gwiazd zaświeciła mocniej. Zamigotała, zamrugowała jak oko i. . . zrobiła „PSTRYK!”. Cały pokój rozbrzmiał srebrnym światłem. Łyżeczka, którą trzymał w dłoni, zadrżała.

- Hej, hej, hej, uważaj! Rozlejesz sos! – zapiszczał cieniutki głosik.

Michałek aż podskoczył na krześle.

- Kto to powiedział?!

- No ja, oczywiście! – Łyżeczka wywinęła piruet w jego dłoni. – Jestem **Kosmiczna Łyżeczka Odwagi**, do usług!

Łyżeczka miała małe, światełkowe oczka na końcu rączki i uśmiechała się błyszczącą, srebrną buzią.

- Ł-y-y-ży-ży. . . czka. . . m-mówiąca. . . – wyjąkał chłopiec.

- Oczywiście, że mówiąca. Myślisz, że zwykła łyżeczka potrafiłaby dolecieć na **Stację Kosmiczną Warzywko-Baza**?

– Na jaką stację? – Michałek otworzył szeroko oczy.

Łyżeczka aż zadzwoniła z ekscytacji:

– Na najpyszniejszą stację w całym kosmosie! Tam mieszkają **Kosmiczne Warzywka**, które potrafią dawać supermoce. Ale tylko tym, którzy odważą się spróbować chooociaż jeden mały kęs.

Michałek poczuł, jak coś mu skacze w brzuchu – trochę strach, a trochę ciekawość.

– Ja... ja chyba nie lubię warzyw – wyszeptał.

Łyżeczka zmrużyła świetłkowe oczka.

– Mówisz, że nie lubisz... chociaż... nawet nie spróbowałeś?

Michałek zrobił obrażoną minę.

– No ale one są takie zielone. I czasem pomarańczowe. I mają dziwne kształty!

– A kosmici? Też są dziwni i zieloni – zaśmiała się Łyżeczka. – A jednak oglądasz o nich bajki.

Chłopiec się zarumienił. To była prawda.

– Słuchaj, Michałku – powiedziała nagle poważnym tonem. – **Mamy misję**. Na Stacji Kosmicznej Warzywko-Baza dzieje się coś niedobrego. Warzywka tracą swoje supermoce, bo dzieci w całym kosmosie przestały ich próbować. Jeśli im nie pomożemy, znikną na zawsze.

– Znikną? – szepnął chłopiec.

– Tak. A wraz z nimi znikną supermoce: Super-Skok, Turbo-Wzrok, Raketowa Odporność i Mnóstwo Energii do Zabawy.

Michałek westchnął. Brzmiało to strasznie... i bardzo ciekawie.

– A... co ja mam zrobić?

Łyżeczka radośnie zadzwęczała:

– Wsiadasz do rakiety i lecisz ze mną na stację. Tam razem będziemy ratować Kosmiczne Warzywka. Ale ostrzegam: żeby je uratować, trzeba będzie **SPRÓBOWAĆ** różnych kęsów. Zawsze tylko po jednym. Nikt nie każe ci zjadać wszystkiego.

– Tylko jeden kęs? – upewnił się Michałek.

– Tylko jeden – przytaknęła Łyżeczka. – Możesz potem powiedzieć: „Lubię to” albo „Nie lubię tego”. Ale nie możesz powiedzieć: „Nie lubię”, dopóki nie spróbujesz. Tak działa Kosmiczne Prawo Odwagi.

Chłopiec popatrzył na swój talerz z makaronem. Był miękki, znajomy i bezpieczny. A potem spojrzał w okno, gdzie dalej migotała ta dziwna gwiazda.

– No dobra – szepnął. – Lecimy.

W tej samej chwili jego krzesło zatrzęsło się, stół zamienił się w pulpit sterowniczy, a talerz w okrągły iluminator. Cała kuchnia zamieniła się wabinę rakiety!

– Start za trzy... dwa... jeden... ODJAZD MAKARONOWY! – krzyknęła Łyzeczka.

Rakietapofrunęła prosto między gwiazdy, zostawiając za sobą smugę zapachu naleśników z dżemem.

Rakietawylądowała miękko na lśniącym, zielonym lądowisku. Za iluminatorem wirowały kolorowe światła, a w oddali widać było ogromny napis: **WITAJ NA STACJI WARZYWKO-BAZA!**

Drzwi otworzyły się z cichym „pssssst”. Michałek wyszedł ostrożnie na coś, co wyglądało jak wielka, miękka, fioletowa poduszka.

– To dywan z bakłażana – wyjaśniła Kosmiczna Łyzeczka. – Żeby lądowania były miękkie.

Po korytarzach stacji kręciły się różne dziwaczne istotki:

- wysokie, zielone jak ogórki,
- okrągłe i pomarańczowe,
- długie i cienkie jak fasolka,
- a nawet takie w kropki.

Nagle podbiegła do nich mała, zielona postać z włosami jak pęk koperku.

– Jesteś! Naprawdę jesteś! – zapiszczała. – To musi być ON! Zwiadowcy z Ziemi!

– To jest Michałek – przedstawiła go Łyzeczka. – Ma pięć lat i ogromne serce. Trochę się boi warzyw, ale dziś ma Misję Odwagi.

Zielona istotka wyciągnęła rączki.

– Jestem **Brokuś**, dowódca Warzywko-Bazy!

Michałek spojrzał niepewnie. Brokuś wyglądał... jak brokuł. Tylko że miał oczka, usta i mały hełm kosmiczny.

– Bro... brokuły... – przełknął ślinę chłopiec. – Tego... ja nie jem.

Brokuś smutno opuścił gałązkowe ramiona.

– O właśnie o tym mówiłem... – westchnął. – Nikt nas nie je. Dzieci na Ziemi patrzą na nas i od razu mówią: „FUJ!”. Nawet ci, którzy nas kiedyś lubili, przestali próbować.

Michałek poczuł, jak robi mu się trochę głupio. Przecież sam tak robił.

– Ale... ja kiedyś jadłem zupkę z warzywami – przypomniał sobie nagle.

– No widzisz! – rozjaśniła się Łyzeczka. – Gdzieś w twoim brzuchu mieszka wspomnienie odwagi. Musimy je tylko obudzić.

Brokuś popatrzył na niego z nadzieją.

– Na naszej stacji kiedyś wszystkie Warzywka miały supermoce. Dawaliśmy dzieciom:

- **Super-Skok Marchewkowy,**
- **Moc-Do-Myślenia Brokułową,**
- **Rakietową Odporność Zupkową,**
- i wiele innych.

– Ale jeśli dzieci nie chcą nas nawet spróbować... – dokończyła cichutko jakaś pomarańczowa kuleczka, która wysunęła się zza rogu. – To nasze moce znikają.

– Ojej... – wymknęło się z ust Michałka.

Łyżeczka pokiwała się w jego dłoni.

– Dlatego potrzebujemy twojej pomocy. Przejdziemy przez trzy ważne **Misje Próbowania**. Za każdym razem spróbujesz uratować supermoce w sposób, który wydaje ci się najlepszy.

Najpierw będzie to sposób zwyczajny.

Potem inny, ale znów podobny.

A na końcu – jeśli zechcesz – spróbujemy czegoś zupełnie innego. Coś... hmm... trochę szalonego.

– A jak nie dam rady? – spytał cicho chłopiec.

– Wtedy Warzywka będą coraz słabsze – odpowiedział Brokuś. – Ale pamiętaj, Michałku: **wystarczy jeden kęs, żeby spróbować**. Nikt nie każe ci zjadać więcej, jeśli nie chcesz.

Chłopiec stanął prosto.

– Dobrze. Spróbuję. Tylko... nie obiecuję, że mi zasmakuje.

– Nie musisz! – zawołała Łyżeczka. – Obiecuj tylko, że **SPRÓBUJESZ**.

I tak zaczęła się pierwsza kosmiczna misja.

Zaprowadzono ich do wielkiej sali z przezroczystym sufitem. Nad głowami świeciły gwiazdy, a na środku stał ogromny, bulgoczący kocioł.

– To **Zupa Gwiazdnych Planet** – wyjaśniła Łyżeczka. – Kiedyś wystarczyła jedna łyżka, żeby dziecko dostało Rakietową Odporność na całe tygodnie. Nie chorowało, miało siłę do zabawy i biegania w każdą pogodę.

– Ale teraz dzieci nie chcą zup – szepnął smutno mały Zielony Groszek, który siedział na brzegu kotła, zwieszając nóżki. – Mówią: „Ble, tam są warzywa”.

Michałek przełknął ślinę. To też znał.

– No dobrze – powiedział, zaciskając pięści. – Jak mam pomóc?

Łyżeczka zaplotła się wokół jego palców.

– Pierwszy pomysł jest taki: **zjesz całą miseczkę**, jak prawdziwy bohater z bajki. Udowodnisz sobie, że potrafisz i od razu uratujesz mnóstwo supermocy.

Serce Michałka szybko zabiło. Cała miseczka? Cała miseczka zupy? Z pływającymi kawałkami warzyw?

Nagle pojawiła się przed nim miska. Zupa pachniała całkiem... miło. Trochę pomidorem, trochę czymś innym. Ale w środku pływały kawałki marchewki, pietruszki i czegoś zielonego.

– No dalej, Michałku! – dopingował Brokuś. – Dasz radę!

Chłopiec chwycił miseczkę w obie ręce. Zamieszał łyżeczką. Wziął zupę do ust... i nagle zrobiło mu się tak dziwnie, jakby miał płakać.

– To za dużo... – wyszeptał. – Za dużo na raz. Boję się.

Łyżeczka przestała podskakiwać.

– Czujesz, że to dla ciebie za trudne?

– Tak – odpowiedział szczerze Michałek. – Boję się, że mi nie zasmakuje, a jak spróbuję tyle od razu, to... to będzie okropne.

Łyżeczka westchnęła, ale nie złościła się.

– Dobrze. Pierwsza próba się nie udała. To nic. Każdy kosmiczny bohater ma prawo do błędu. Idziemy dalej.

Brokuś spuścił gałązkowe ramiona jeszcze niżej. Zupa w wielkim kotle zabulgotała smutno, a kilka gwiazd na suficie przygasło.

– Och... – powiedział cicho Groszek. – Jeszcze trochę i stracimy całą Rakietową Odporność...

Michałek zrobił się czerwony ze wstydu. Miał wrażenie, że zawiódł wszystkich.

– Przepraszam – szepnął.

– Nie przepraszaj – odparła Łyżeczka łagodnie. – Właśnie się czegoś nauczyłeś. Zobaczyłeś, że **zmuszanie się do zjedzenia wszystkiego naraz** nie działa. To nie jest odwaga, tylko strach. A w naszej misji chodzi o **mądrą odwagę**.

Michałek wytarł oczy rękawem koszulki.

– To... co teraz?

– Teraz – powiedziała Łyżeczka – czeka nas **druga próba**.

Przeszli do innej sali. Wyglądała jak wielka sala zabaw. Zamiast zwykłych drążków i lin były tam... świecące, pomarańczowe prety.

– To **Marchewkowe Drążki Super-Skoku!** – zawołał z dumą wysoki, chudy kosmita-marchewka w kosmicznym dresie. – Kiedyś każde dziecko, które zjadło chociaż trochę marchewki, potrafiło potem skakać wysoko jak kangur i wspinać się jak ninja na placu zabaw!

Obok niego stały smutne marchewki w małych hełmach.

– Ale dzieci przestały nas próbować... – westchnęły chórem. – Mówią: „Marchewka? Nie, dziękuję”.

– Ja też tak mówię – przyznał cicho Michałek.

Marchewkowy trener nie obraził się.

– Rozumiem. Dlatego dziś spróbujemy inaczej. **Drugi sposób** jest trochę lepszy: spróbujesz tylko **trzech gryzków marchewki**. Trzy to ważna liczba w kosmosie. Dajemy jej szczególną moc.

– Trzy gryzy... – powtórzył chłopiec. – To nadal bardzo dużo.

– Możesz je zjeść po kolei – wytłumaczyła Łyżeczka. – Jeden gryz – i pobiegasz. Drugi – i trochę poskaczesz. Trzeci – jeśli będziesz chciał.

Michałek westchnął. Marchewka na talerzyku wyglądała na niego wyczekująco. Była surowa, chrupiąca, pachniała... trochę jak las.

Chłopiec chwycił plasterek i przybliżył do ust. Czuł, jak robi mu się gorąco w policzkach. Serce znów zaczęło bić jak oszalałe.

– No dalej – szeptała marchewka. – Ja nie gryzę, to ty gryziesz...

Michałek dotknął marchewką zębów... i nagle odsunął ją.

– Nie... Nie mogę. To mnie przeraża.

– Czego się boisz? – zapytała cicho Łyżeczka.

Chłopiec zastanowił się chwilę.

– Boję się, że... że będzie mi tak bardzo niedobre, że będę musiał wypluć przy wszystkich i będzie mi wstyd – dokończył cicho Michałek.

W sali zrobiło się zupełnie cicho.

Marchewkowy trener uklęknął przy nim.

– Wiesz, Michałku... w Kosmicznej Bazie obowiązuje jedna bardzo ważna zasada.

– Jaka? – spytał chłopiec.

– Nie trzeba zjadać. Trzeba tylko sprawdzić.

Łyżeczka zabłysła.

– Trzecia misja to nie jest jedzenie. To Misja Małego Testera.

Trzecia misja – Test Jednego Dotknięcia.

Na stole pojawił się mały talerzyk. Na nim leżały trzy rzeczy:

mini kawałek marchewki,

małutki brokuł,

kropla zupy na łyżeczce.

Tak małe, że wyglądały jak próbki dla kosmicznych naukowców.

– Twoje zadanie – powiedziała Łyżeczka – to nie zjeść. Tylko sprawdzić w czterech krokach:

Popatrz

Powąchaj

Dotknij językiem

Jeśli chcesz – mały kęs wielkości ziarenka

– A jak nie będę chciał połknąć? – zapytał Michałek.

– Wtedy mówisz: „Sprawdziłem. Na razie nie dla mnie.” I misja i tak jest zaliczona.

Brokuś aż podskoczył z nadziei.

– Bo dla nas najważniejsze jest jedno: żeby dzieci sprawdzały, zanim powiedzą „nie lubię”.

Michałek wziął głęboki oddech.

Najpierw marchewka. Popatrzył. Powąchał.

– Pachnie... jak coś słodkiego.

Dotknął językiem.

– Hmm...

I zanim zdążył się przestraszyć, odgryzł małe ziarenko.

Chrup.

Zastygł.

– I jak? – spytała Łyżeczka.

– ...nie takie straszne – powiedział zdziwiony.

W tej samej chwili sala rozbrzysła światłem.

– SUPER-SKOK PRZYWRÓCONY! – krzyknęły marchewki.

Potem kropla zupy.

Jeden mały łyk.

– Smakuje... jak pomidor. Tylko ciepły.

Na suficie zapaliło się kilka gwiazd.

– RAKIETOWA ODPORNOŚĆ WRACA!

Na końcu brokuł.

Michałek długo na niego patrzył.

– Mogę tylko polizać? – zapytał.

– To też test – uśmiechnął się Brokuś.

Michałek dotknął go językiem.

Skrzywił się.

– Tego... jeszcze nie lubię.

Brokuś pokiwał głową poważnie.

– Ale sprawdziłeś. A to znaczy, że jest nadzieja.

I wtedy cała stacja rozbłysła zielonym światłem.

Łyżeczka uniosła się w powietrzu.

– Michałku, dziś uratowałeś Warzywko-Bazę.

– Ale ja prawie nic nie zjadłem... – zdziwił się chłopiec.

– Bo odwaga to nie jedzenie wszystkiego. Odwaga to spróbowanie choć trochę, zanim powiesz „nie”.

Brokuś dodał:

– A w kosmosie wiemy jeszcze jedną rzecz. Dzieci często potrzebują 10, a nawet 15 prób, zanim coś polubią.

– Aż tyle?! – zdziwił się Michałek.

– Tak. Smak też musi się nauczyć odwagi.

– Czas wracać – powiedziała Łyżeczka.

Rakieta wystartowała.

Chwilę później Michałek znów siedział w swojej kuchni.

Przed nim stała kolacja.

Na talerzu – obok znanej kanapki – leżał mały kawałek ogórka.

Chłopiec spojrzał na niego.

– Mamo – powiedział. – Mogę go sprawdzić?

Mama uśmiechnęła się spokojnie.

Michałek:

popatrzył, powąchał, dotknął językiem, odgryzł małeńkie ziarenko.

– I? – spytała mama.

– Na razie... jeszcze nie mój ulubiony. Ale sprawdziłem.

MICHAŁEK I KOSMICZNA ŁYŻECZKA ODWAGI

A gdzieś bardzo wysoko, między gwiazdami, Kosmiczna Warzywko-Baza zapaliła kolejną małą gwiazdkę odwagi.